

# Trzy oblicza zdrady

Wiesław Chełmiński 15-09-2012, ostatnia aktualizacja 15-09-2012 00:00

Triumwirowie Targowicy :



źródło: Foka/Forum

Franciszek Ksawery Branicki



źródło: BEW

Szczęśny Potocki



źródło: Foka/Forum

Seweryn Rzewuski

**Cynizm Branickiego, naiwność Potockiego i doktrynerstwo Rzewuskiego stworzyły Targowicę. Największym grzechem wodzów konfederacji, który zawiódł ich do politycznego piekła, była jednak niewiarygodna megalomania**

Tekst z archiwum tygodnika "Plus Minus"

Targowiczanie schodzili z politycznej sceny w poczuciu doznanej krzywdy. Nie chcieli przecież zagłady Rzeczypospolitej. Pragnęli jedynie przywrócić jej dawny – idealny z punktu widzenia oligarchów – kształt ustrojowy. Sygnatariusze aktu z 14 maja 1792 roku oraz wszyscy przystępujący do konfederacji musieli złożyć przysięgę: „Na oderwanie najmniejszej części kraju pozwalać nie będę”. Żale targowiczian najłatwiej byłoby skomentować arcy polskim porzekadłem o dobrych intencjach, którymi wybrukowane jest piekło. Opinia, że zrobiono z nich kozły ofiarne, ma jednak pewne uzasadnienie. Gdyby równie surowe kryteria zastosować do oceny wszystkich ówczesnych polityków, na ławie oskarżonych znalazłaby się znaczna część (jeśli nie większość) naszej XVIII-wiecznej elity.

Droga wiodąca do Targowicy została solidnie przetarta już w czasach potopu. Podążali nią również królowie. Jan Kazimierz, chcąc przeprowadzić monarchiczny zamach stanu, kołatał o militarną pomoc w Wersalu. Stanisław Leszczyński nie zawahał się przyjąć korony z rąk szwedzkich okupantów, a za utrzymanie się na tronie gotów był płacić polskimi prowincjami. Stanisław August przywdział purpurę dzięki carskim żołdatom, ciasnym pierścieniem otaczającym Warszawę.

Targowiczanie w gruncie rzeczy mieli Rosję w głębokiej pogardzie. Wyobrażali sobie, że Katarzyna rzuci na zachód stutysięczną armię tylko po to, by oni mogli urządzić Rzeczpospolitą według swego widzimisię. Tymczasem byli zaledwie pionkami w grze, której stawką było upokorzenie króla i ukaranie Polaków za próbę wybicia się na niepodległość. Trudno też nazwać ich altruistami. Górnolotne frazy o obronie zagrożonej wolności tworzyły zasłonę dla uprawiania prywaty (rekordy hipokryzji bił pod tym względem Seweryn Rzewuski). Kim byli ludzie, których amerykański historyk Robert H. Lord nazwał „wcieleniem najgorszych wad dawnej Polski”?

## Awanturnik

Od prostego szlachcica do hetmana i jednego z największych magnatów. Taka kariera w dawnej Rzeczypospolitej była rzadkością. Franciszek Ksawery Branicki herbu Korczak mógłby stać w jednym szeregu z Janem Zamoyskim i Stefanem Czarnieckim. Mógłby, gdyby z jego działalności wynikało coś dobrego dla kraju. Odwagi, energii i militarnego talentu nie odmawiali mu nawet przeciwnicy. Ostatniemu polskiemu królowi akurat tych cech brakowało, więc nic dziwnego, że młody Branicki stał się jego prawą ręką i powiernikiem. Poznali się w Petersburgu, gdzie Poniatowski (wówczas jeszcze skromny stolnik) smalił cholewki do przyszłej carycy Katarzyny. Branicki nieraz wyciągał przyjaciela z opresji, osłaniał go własnym ciałem i szablą na niesławnym sejmie z 1762 i rok później w Wilnie, gdy posiedzenie Trybunału Litewskiego przekształciło się w regularną bitwę z partią radziwiłłowską. Po wyborze nowego króla dowodził wojskiem, które do spółki z Rosjanami przegnało z kraju przywódców opozycji.

Stanisław August umiał okazać wdzięczność. Branicki szybko obrastał w tytuły, stanowiska, dobra i orderzy. O interesy brata dbała też, często goszcząca w monarszym łożu, Elżbieta Sapieżyńska. Dusza awanturnika, która w młodości zawiodła Branickiego na pola bitew wojny siedmioletniej, wciąż jednak dawała znać o sobie. W 1766 roku omal nie postradał życia w bezsensownym pojedynku z bawiącym przejazdem w Warszawie weneckim amantem Casanovą. Poszło o tancerkę, która dzieliła swe względy między obu panów. Łatwiejszą przeprawę ulubieniec króla miał z konfederatami barskimi, domagającymi się detronizacji jego patrona i wycofania z kraju wojsk rosyjskich. Płomień buntu, zduszony w jednym miejscu, odradzał się jednak w następnych. Katarzyna straciła cierpliwość. Branicki, wysłany z misją dyplomatyczną do Petersburga, ostrzegał, że jeśli Stanisław August szybko nie dogada się z rosyjskim ambasadorem, dojdzie do rozbioru. Miał rację. W Paryżu z kolei przekonał się, że los Polski jest kompletnie obojętny Europie.

Rzeczpospolita tonęła, a Branicki wciąż szedł w górę. Otrzymał buławę koronną i wyjątkowo dochodowe starostwo białocerkiewskie. Obłowił się też na kasacie zakonu jezuitów. Miał za co urządzać wystawne uczyty i pijatyki. Nowy hetman był bowiem najbardziej typowym Sarmatą spośród targowiczów. Z noszenia kontusza nie zrezygnował nawet po upadku Polski, gdy żądała tego od niego caryca. Przyjaźń z królem skończyła się w 1775 roku. Branicki nie mógł ścierpieć, że powołana na sejmie rozbiorowym Rada Nieustająca ogranicza hetmańskie kompetencje. Reszty dokonały intrygi nowego rosyjskiego ambasadora Magnusa von Stackelberga.

Obrażony magnat stał się filarem opozycji. Bratnią duszę odnalazł w Grigoriju Potiomkinie, wielce wpływowym kochanku Katarzyny. Między nowymi przyjaciółmi nastąpiła wymiana usług. Branicki załatwił księciu Taurydy polski indygenat, dzięki czemu ten drugi mógł zacząć na potęgę kupować majątki po zachodniej stronie Dniepru. Był to dla Potiomkina rodzaj polisy ubezpieczeniowej na wypadek śmierci carycy, a może nawet wstęp do przyszłych starań o polską koronę. W rewanżu oddał hetmanowi rękę swojej siostrzenicy. W Polsce krążyły słuchy, że Aleksandra Engelhardt w rzeczywistości jest córką Katarzyny. W Rosji z kolei plotkowano, że zbereźny wuj odwiedza sypialnie „Saszeńki” i jej czterech siostr nie tylko po to, by je pocałować na dobranoc. Tak czy inaczej, Branicki wszedł poniekąd do carskiej rodziny. Mógł teraz z góry patrzeć na Poniatowskiego, płaszczącego się w Warszawie przed rosyjskim ambasadorem.

Wybuch wojny rosyjsko-tureckiej zdawał się sprzyjać awanturnicznym planom Potiomkina. Oczami wyobraźni widział się już jako władca położonej na odbitych Stambułowi południowych stepach „Dacji”. Katarzyna odrzuciła jednak pomysł, by do udziału w kampanii (i przyszłym podziale łupów) dopuścić polskich adherentów księcia. Branicki jak niepyszny wrócił nad Wisłę, gdzie tymczasem zapanowała reformatorska gorączka. Daremnie próbował zapobiec zawarciu przez Rzeczpospolitą sojuszu z Prusami i uchwaleniu Konstytucji 3 maja. W listach do Potiomkina skarżył się, że nazywają go zdrajcą, podczas gdy on jest „dobrym patriotą”, do Rosji zaś ma skłonność, bo to jedyna „potencja, która przez własny interes chce, aby Polska została w całości swych granic”. Adresat nie zdołał go pocieszyć, bo nagle zmarł wśród podejrzeń o otrucie.

Hetman pozbawiony protektora rozpoczął grę na dwie, a nawet trzy strony. Deklarował wierność dla nowych porządków, przyjął tekę ministra wojny. Na potajemnym rendez-vous z pruskim posłem rozwinął wizję wywołania antyaustriackiego powstania w Galicji. Jednocześnie pilnie nasłuchiwał wieści z nad Newy. Gdy się dowiedział, że caryca przestała się wahać i podjęła

decyzję o interwencji w Polsce, pod pretekstem załatwienia spraw rodzinnych podążył do Petersburga. Czekali już tam na niego wypróbowany sojusznik Seweryn Rzewuski i dawny wróg Stanisław Szczęsny Potocki.

Kochanek

Pan na Tulczynie został marszałkiem konfederacji targowickiej, choć wiekiem i politycznym rozeznaniem znacznie ustępował kolegom. O militariach też miał mizerne pojęcie. Ważne było jednak co innego. Ukraińskie „państwo” Potockich herbu Pilawa liczyło sobie dwa miliony hektarów i ćwierć miliona poddanych. Dobry gospodarz (a za takiego uchodził Stanisław Szczęsny) mógł wycisnąć z niego pięć milionów złotych rocznej intraty. Dochody polskiego króla były wówczas niewiele wyższe. Inną zaletę Potockiego stanowiła jego popularność wśród szlacheckiej braci. Opinia publiczna widziała w nim szczerego patriotę od czasu, gdy ofiarował Rzeczypospolitej 24 armatki i 400 piechurów (pod warunkiem że będzie dowódcą tego regimentu).

Dodatkowo Szczęsnego otaczała romantyczna aura nieszczęśliwego kochanka. Mając lat 18, zadurzył się bowiem w jeszcze młodszej Gertrudzie Komorowskiej. Potajemny ślub ze starościanką nowosielską bardzo nie spodobał się Potockiemu-seniorowi. Panna, będąca ponoć w stanie odmiennym, została porwana przez nieznaną sprawców. Jej ciało znaleziono dopiero po kilku miesiącach. Sprawa oparła się o Sejm. Komorowscy, wiedząc, że w sądach nie uzyskają sprawiedliwości, poszli na ugodę i przyjęli finansowe odszkodowanie. Szczęsny stał się zaś obiektem powszechnego współczucia. Szeptano, że usiłował popełnić samobójstwo. Po latach Potocki popełni kolejny mezalians. Tym razem wybranką jego serca zostanie słynna z urody grecka kurtyzana – Zofia Glavani.

Pan na Tulczynie miał ujmującą powierzchowność i reputację pocziwca, ale trudno nazwać go orłem intelektu. Jego biograf Jerzy Łojek stwierdził wręcz, że Szczęsny „zatrzymał się na poziomie zaledwie przekraczającym granice debilizmu”. Coś musiało być na rzeczy, skoro Katarzyna Kossakowska, znana z ciętego języka kasztelanka kamieniecka, oceniła, że miejsce jej krewniaka jest w „szpitalu głupich”. Na domiar złego Pilawitę zżerała polityczna ambicja. Nie mógł zrozumieć, dlaczego omijają go nominacje na najwyższe urzędy. Stracił sympatię do króla i z coraz większą nadzieją patrzył na wschód. W 1787 roku w Kijowie spotkał się z Katarzyną i uwierzył jej zapewnieniom, że pragnie ona wyłącznie szczęścia Rzeczypospolitej.

Kiedy Sejm czteroletni nie wybrał Potockiego na swego marszałka, a w dodatku wziął kurs na reformy, obrażony magnat wyjechał do Wiednia. Namawiany do powrotu, odgrażał się, że „pójdzie z dziesięciorgiem dzieci szukać nowej ojczyzny”. Zamiast do Ameryki, udał się jednak do kwatery Potiomkina w Jassach i złożył mu ofertę zorganizowania konfederacji przeciwko panującemu w Polsce „despotyzmowi”.

Ideolog

Rzewuscy herbu Krzywda wywodzili swój ród od króla Jaćwingów, który miał przybyć na Podlasie wprost ze starożytnego Rzymu. Pochodzenie zobowiązuje, więc Seweryn postanowił zostać polskim Katonem. Poglądy odziedziczył po przodkach. Dziadek Stanisław, który jako pierwszy dochrapał się buławy, umierając, zobowiązał swych potomków, by zawsze byli gotowi „przełać krew za cztery kardynalne podstawy Rzeczypospolitej”: katolicką wiarę, wolność elekcji, władzę hetmańską i liberum veto. Intelktualne ambicje i talent literacki młody oligarcha miał po ojcu Wacławie. U jego boku zdobywał też polityczne ostrogi. Konserwatyzm i niechęć do króla zaprowadziły obu Rzewuskich w szeregi konfederacji radomskiej, która pod wieloma względami była zapowiedzią targowickiej. Różnica polegała na tym, że wojska Katarzyny nie musiały przekraczać granicy, bo już od trzech lat stacjonowały w Polsce. Kiedy malkontenci zrozumieli, że caryca wykorzystwała ich, by szantażować Poniatowskiego i narzucić Rzeczypospolitej swą protekcję, było już za późno. Publiczne podeptanie listu rosyjskiego ambasadora przez Seweryna oraz próba przeciwstawienia się dyktatowi na sejmie 1767 roku zirykowały Semiramidę Północy. Rzewuscy razem z dwoma opozycyjnymi biskupami zostali aresztowani i wywiezieni do Kaługi. Gdy po pięciu latach wrócili z zesłania, ich rodowa siedziba w Podhorcach znajdowała się już w zaborze austriackim.

Król dążył do pozyskania dawnych przeciwników, zwłaszcza jeśli uchodzili za „męczenników sprawy narodowej”. Seweryn dostał stanowisko hetmana polnego i tłuste starostwo kowelskie w dziedziczne władanie, ale jak przystało na Katona, nie poczuwał się do żadnej wdzięczności. Kontestował Radę Nieustającą, co zbliżyło go do Branickiego. Sam chętniej używał pióra niż szabli. Prozą i wierszem przekonywał rodaków, że należy pozbawić Poniatowskiego wpływu na politykę państwa, a najlepiej „rząd bez króla ustanowić”. Polacy, jego zdaniem, znaleźli się w smutnym położeniu, bo odeszli od obyczajów przodków. Wizja zdecentralizowanej, niczego niewymagającej od swych obywateli Rzeczypospolitej największe wzięcie miała wśród prowincjonalnej szlachty. Stołeczne elity Rzewuski oskarżał o brak patriotyzmu, szermując hasłem „Warszawa nie jest naród!”. Bawiąc w Paryżu, był świadkiem zburzenia Bastylli, co bardzo mu się – jako wrogowi despotyzmu – podobało. Skazą na spiszowym wizerunku polskiego Katona była jego słabość do alchemii i wiedzy tajemnej. Zgłębiał ją, spotykając się ze słynnym szarlatanem, hrabią di Cagliostro.

W liście do Szczęsnego Potockiego hetman polny chlubił się, że „tylko jemu naród ufa”. Mimo to zdecydował się szukać pomocy u obcych. Nie zyskał jednak uznania w Wiedniu ani w Berlinie. Prusacy podejrzewali nawet, że propozycje Rzewuskiego są polityczną prowokacją. Pozostawała Rosja. Katarzyna była trochę zdziwiona, że o „przywrócenie wolności” Polakom błaga ją były zesłaniec. Choć uważała republikanizm za chorobę umysłową, ofertę przyjęła. „Rzewuski jest przykładem, jaką klęską dla kraju może być człowiek przedsiębiorczy, lecz jednostronny, zakochany w swej doktrynie” – ocenił współtwórca krakowskiej szkoły historycznej Walerian Kalinka.

#### Dziedzictwo

29 września 1794 roku portrety Branickiego, Potockiego i Rzewuskiego zawisły na szubienicach w Warszawie. Trupami politycznymi przywódcy Targowicy stali się jednak już półtora roku wcześniej, gdy lekarstwo, które zaaplikowali ojczyźnie, okazało się trucizną. Pierwszy o negocjacjach rozbiorowych dowiedział się Branicki. Dotknięty atakiem paraliżu, zrzekł się buławy, tłumacząc w pompatycznym liście do sejmu, że „nie chce imienia swego spodlić”. Rzewuski zasypywał kraj papierowymi protestami, jednocześnie gorączkowo zabiegając o zachowanie apanaży i powiększenie rodowych posiadłości. „Myślałem, że zbuduję pomyślność Rzeczypospolitej na trwałych fundamentach, myliłem się jednak” – żalił się polski Katon. Na wieść o wybuchu powstania uciekł do Wiednia, skąd proponował Rosjanom, że może pomóc w spacyfikowaniu kraju, jeśli znowu zrobią go hetmanem.

Potocki ośmielił się upomnieć o los ojczyzny u samej Katarzyny. Audjencja trwała krótko – caryca zakończyła ją słowami: „twoja ojczyzna jest tutaj”. Insurekcję kościuszkowską eksmarszałek przeczekał w Hamburgu. I on handryczył się o odszkodowania za utracone z powodu likwidacji Rzeczypospolitej stanowiska. Reputację pana na Tulczyźnie kompletnie zrujnował list do Rzewuskiego, napisany wkrótce po trzecim rozbiorze. „Nie mówię już o przeszłej Polsce i Polakach. Znikło już i to państwo, i to imię, jak znikło tyle innych w dziejach świata. Każdy z przeszłych Polaków ojczyznę sobie obrać powinien. Ja już jestem Rosjaninem na zawsze”. Brzmi to okropnie, ale trzeba wiedzieć, że identycznie rozumowali ludzie bynajmniej niesympatyzujący z Targowicą. Upadek państwa był dla nich równoznaczny z upadkiem narodu.

Potocki kosztem 15 milionów złotych założył w Humaniu olbrzymi park krajobrazowy, który rywalizował z Aleksandrią Branickiego. Na cześć ukochanej żony nazwał go Zofiówką. Ta odpłaciła się, zamieniając życie targowiczana w piekło. Zorientowawszy się, że luba przyprawia mu rogi nawet z jego synem, magnat popadł w obłęd i w 1805 roku zmarł, mając zaledwie 53 lata. Jerzy Łojek z satysfakcją podkreślił, że oczekujące na pogrzeb zwłoki zostały obrabowane i obdarte z munduru rosyjskiego generała. Kresowe „państwo” Potockich przestało istnieć, gdy jeden z dziedziców Stanisława Szczęsnego wziął udział w powstaniu listopadowym, a drugi po serii obyczajowych skandali popadł w niełaskę u cara i wyemigrował do Francji. Zofiówka ocalała, we współczesnych przewodnikach jest nazywana jednym z siedmiu cudów Ukrainy.

Po Rzewuskiego śmierć przyszła w 1809 roku. Pozostały po nim poematy, wysoko oceniane przez znawców przedmiotu. W testamencie zaklinał syna, by nie wikał się w żadne „spiski i bunty”. Wacław Seweryn nie posłuchał. Zginął w bitwie z Rosjanami pod Daszowem w 1831 roku. Branicki dożył sędziwego wieku. Dawny raptus na starość bardzo się zmienił. W pamięci

Polaków odwiedzających go w Petersburgu i Białej Cerkwi zapisał się jako uroczy gawędziarz i facecjonista, zawsze chętnie pomagający rodakom. Próbował się pojednać ze Stanisławem Augustem, ale doznał chłodnego przyjęcia. Winy hetmana, zmarłego w 1819 roku, z nawiązką odpracowali wnukowie, którzy nie szczędzili grosza na sprawę narodową. Ksawery był jedną z ważniejszych figur wielkiej emigracji, sponsorował Mickiewicza i powstanie styczniowe. Aleksander – podróżnik, przyrodnik i bibliofil – z powodu swej patriotycznej postawy musiał wynieść się z rosyjskiego imperium. Zbiory Konstantego, równie zasłużonego dla polskiej nauki, stały się podstawą muzeum zoologicznego, które Branicki ufundował w Warszawie. Odrestaurowali też pałac w Wilanowie. Twórca rodowej fortuny Franciszek Ksawery wciąż jednak pokutuje za Targowicę na obrazach Matejki i – jako widmo – w „Weselu” Wyspiańskiego.

Czerwiec 2012  
Plus Minus